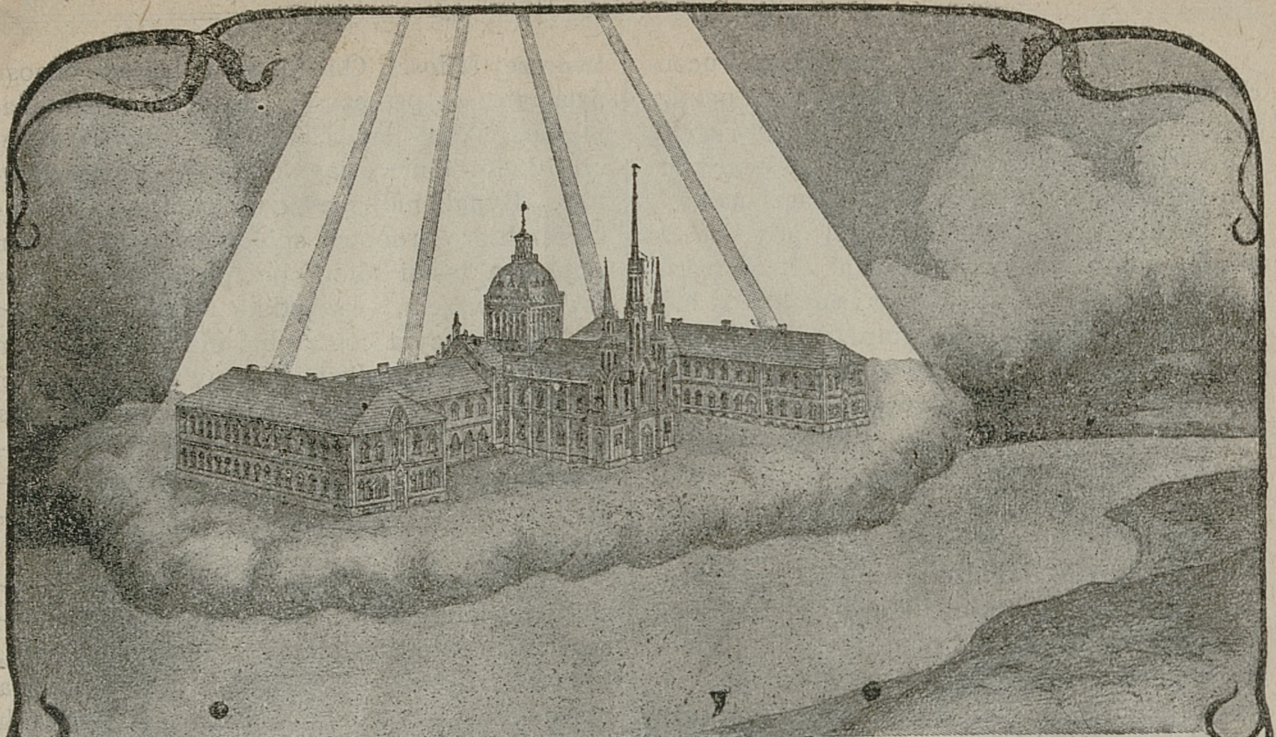


WIADOMOŚCI MARYAWICKIE

№ 17.

Czwartek, dnia 24-go Kwietnia 1913 r. — Rok VII. — PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE.

Troska o lud.

(Dok.)

Dzięki miłosiernej Opatrzności, na arenie życia ludowego stanął wzgardzony Maryawityzm — i zrozumiała garstka kapłanów-Maryawitów, jak należy patrzeć na układ dzisiejszych wyników zdrady ideałów chrześcijaństwa—i jak należy stanąć na szańcach obrony szczęścia ludowego w Chrystusie.

Naprzód nam, pochodzącym z łona hierarchii rzymskiej, władającej do niedawna światem całym—wypadło publicznie oświadczyć, wykazać, że zdrajcami szczęścia ludzkości całej, nowoczesnymi Judaszami są: h i e r a r c h o w i e   r z y m s c y. Oni mówili i mówią najgłośniej o kluczach do Królestwa Bożego i najgłośniej niemi pobrzękują przez papieża, szczycącego się Boskim tytułem nieomylnego Zastępcy Samego Chrystusa na ziemi.

A co w istocie zrobili oni dla ludów całych przez wieki—dla ludów, które dziś, jak widzimy, rządzą się piekielnym instynktem n i e n a w i ś c i?.

Należy powiedzieć do hierarchów: zgasili na ziemi rzucony przez Chrystusa ogień twórczej miłości, a zapalili pożar samolubstwa, wyłączności klasowej, lekceważąc w najistotniejszych potrzebach życiowych prawa ciemiężonego ludu.

I nic dziwnego, że te zmordowane, potrzebujące codziennego chleba i dachu rzesze, nie mając określonych środków materyalnych i duchowych do prawdziwego życia, zmuszane są siłą okoliczności „n a   s w ó j   s p o s ó b" stwarzać nowe warunki bytu, choćby to przyszło dokonać drogą przemocy i brutalnej pięści.

Lud, jak dziecko, żyje nastrojami, uczuciami chwili, podnieca się napięciem namiętności, które wyładowywując się, stwarzają burzę, po której okazuje się zwykle *wyczerpanie*, pustka, bezradność—rozpacz nawet...

Każdy szlachetny myśliciel przyznać to musi, że dotychczasowe warunki bytu wprowadzały szare masy ludowo-wyrobnicze w błędne koło okropności bez jutra, bez pewności zaspokojenia normalnie elementarnych potrzeb życiowych — tak ducha, jak ciała, nic więc dziwnego, że gdy nadeszły dni pół-uświadomienia wśród ludu—zerwała się burza odruchowa, świadcząca, że lud chce i pragnie żyć według praw sprawiedliwości—i za to gotów poświęcić życie. Widzimy więc, że w sierocem tułactwie zabrakło ludowi rodzicielskiej, wychowawczej opieki i pomocy tych, co mogli i powinni za jego prace i oddanie się wywzajemnić się szczodrobliwie. Wzamian za wdzięczność lud spotykał się z eksploatacyą, z lekceważeniem nie tylko już klas świeckich, ale w pierwszym rzędzie duchownych.

* * *

Czas już był wielki, aby iść do ludu zmordowanego warunkami ciężkiego życia — i to życie zacząć mu osładzać, uszczęśliwiać, przez tworzenie nowego, doskonalszego układu religijno-społecznego. Do zrobienia jednak podobnego kroku na drodze umiłowania i poświęcenia się ludu—zabrakło w społeczeństwie bohaterów. To, co się dotąd robiło dodatniego dla ludu—to była praca wyłącznie jednostki niemal. Ludowi zaś potrzeba nie ułamkowych zapałów pojedynczych serc, ale potrzeba mu tej dźwigni zrzeszeniowej, która stać się dlań może mocą Samsonową na drodze do odrodzenia. Lud musi usłyszeć naprzód głos tej Miłości, która o nim naprawdę myśli, dlań wszystko uczynić gotowa i chce— a głosem tym jest wołanie Jezusa: „Przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a Ja was ochłodzę".

Podstawowe roztrzygnięcie kwestyi upośledzonych mas, dziś tak chaotycznie traktowane i przeprowadzane, rozświetli się w rozżarzonem ognisku odrodzonego chrześcijaństwa, kiedy wielu będzie posiadało „jedno serce i jedną duszę", jak mówią o pierwszych chrześcijanach Dzieje Apostolskie.

Maryawityzm właśnie jest zasadniczym zwrotem w stronę Chrystusa i Jego potężnej twórczej Miłości. On boi się ludzkiego chaosu działania, on przeczuwa, że bez tego fundamentu, jakim jest Chrystus, robota społeczno-ludowa nie osiągnie rzetelnych rezultatów. Bynajmniej nie przeszkadzamy kierunkom, które robotę społeczną pod hasłem ziemskim „sami sobie" przeprowadzać zamierzyli. Owszem, wszystkim ludziom dobrej woli, pragnącym coś zrobić dla sprawy dobra społecznego—życzliwi jesteśmy i cieszymy się, patrząc na ich trudy i szczere prace. Ale wierzymy, że gdy wśród mas ludowych stanie Pracownik z Nazaretu, z Nim, przez Niego i w Nim Sprawa ludowa będzie najszczęśliwiej rozwiązana.

Maryawityzm kocha lud miłością Chrystusa i wierzy, że z Chrystusem, który oświadczył wszystkim systemom: „Jam jest Droga, Prawda i Żywot" — dokonać będzie można zasadniczo Odrodzenia stosunków dzisiejszych układów społecznych—i na ziemi urzeczywistniać Królestwo Boże. Trzeba więc tylko zbliżyć się do Chrystusa nie w charakterze Judasza, ale jako Jan Apostoł. Dla tego trzeba niezbędnie w pierwszym rzędzie, aby na czele religii stanęli prawdziwi apostołowie i miłośnicy czynni Ewangelii.

Z powrotem bowiem na ziemię prawdziwych Apostołów życia Chrystusowego—zajaśnieje zasłonięty dzisiaj przez milionowe błędy Chrystus pośród ludzkości — i rozpocznie się cudowna wiosna dla ludzi po martwej, cmentarnej zimie epoki nowoczesnego, ochrzczonego pogaństwa.

Lud nasz doczekał się prawdziwie zbawczego czasu, w którym wstrząśnięty do głębi ducha, będzie mógł uświadomić się krytycznie —i wsparty pomocami odrodzonej Religii, wziąść się do programowej pracy wszechstronnego odrodzenia. *A. G.*

Z życia Maryawickiego.

Stryków.

Nawrócenie na Maryawityzm. Obrazek fanatyzmu prawowiernego. Zebranie parafialne w celu przepisania majątku na parafię.

Nieraz osoby wrogo usposobione do Maryawitów rozpuszczają wieści, że Maryawityzm



Najświętsza Marya Panna z Dzieciątkiem Jezus.

upada, że w wielu parafiach ludzie tłumnie odstępują od Maryawityzmu. Fakta jednak temu zaprzeczają. Oto na trzy tygodnie przed świętami Wielkanocnemi pochowaliśmy na cmentarzu naszym maryawickim Franciszka Wieruckiego, znanego w całej tutejszej okolicy ze swej prawości i sumienności w stosunkach z ludźmi, który w przedśmiertnej chorobie nawrócił się na Maryawityzm.

Mając żonę i dzieci maryawitami, sam jednak, do ostatniej choroby—pozostawał w Kościele rzymskim. Patrząc na życie swej rodziny — bogobojne i cnotliwe, pojmował on coraz bardziej doniosłe znaczenie Maryawityzmu jako reformy życia ludzkiego według Boskich zasad Ewangelii św., ale będąc rzemieślnikiem-rymarzem, i utrzymując w tym celu stosunki z okolicznymi dworami, znanymi ze swej zaściankowej klerykalności, nie miał odwagi porzucić swych prawowierno-kościelnych formułek, nie mających ducha, a raczej tchnących duchem niewiary i nienawiści do wszystkiego, co nie jest rzymskie.

Przyszła jednak na niego ciężka choroba. Począł naprawdę zastanawiać się nad zbawieniem swej duszy. W świetle zbliżającej się śmierci uprzedzenia do Maryawityzmu coraz więcej poczęły znikać, a Dzieło Miłosierdzia Bożego poczęło przedstawiać mu się w całej swej prawdzie i piękności. Jednak względy ludzkie jeszcze go powstrzymywały przez jakiś czas od wyrzeczenia się swej prawowierności. Gdy ktoś z odwiedzających go maryawitów napomknął mu o Spowiedzi u Kapłana-Maryawity, ten odpowiedział znacząco: „gdybym wiedział, że umrę w tej chorobie, tobym poprosił kapłana-Maryawitę, ale może jeszcze będę żył... to co powiedzą ludzie?“ Kazał żonie sprowadzić księdza rz.-katolickiego, co też ta uczyniła. Spowiedź ta jednak go zupełnie nie zadowolniła. Po pewnym czasie późnym wieczorem sam już zwrócił się do żony, by mu przywiozła kapłana-Maryawitę do odbycia Spowiedzi z całego życia. Miejscowy proboszcz zaraz w nocy przybył do niego i wysłuchał Spowiedzi. Odbywszy takową z wielkiem wzruszeniem, doznał szczególniejszego uspokojenia ducha; dziękując serdecznie kapłanowi za tę posługę religijną, która mu ułatwiła zupełne pojednanie się z Panem Bogiem, sam, rozpromieniony, wyrzekł głośno: „teraz już nazawsze zrywam z tem, co jest obłudą i fałszem i pragnę zostać jawnym maryawitą.“ Tej obietnicy wiernie już dotrzymał Panu Jezusowi. Ciałem Pańskiem zasilony i Pomocą Matki Boskiej umocniony wśród swych cierpień wielbił Pana Jezusa w Przenajświętszym Sakramencie jako swego Mistrza i Pasterza i jako Jego wierna owieczka wśród modłów otaczających go braci i sióstr maryawitów dokończył swego ziemskiego żywota.

Rodzina bliższa i dalsza, usłyszawszy o jego śmierci, licznie zjechała się z Głowna, Łodzi i innych miejscowości. Ale gdy na miejscu dowiedziała się, iż jako nowo nawrócony maryawita, będzie chowany na cmentarzu maryawickim, poczęła spazmować i wymyślać pod adresem maryawitów. Jedni z nich zaraz odjechali do swych domów nie czekając na pogrzeb, inni odprowadzili orszak pogrzebowy do drzwi kościelnych, bojąc się takowe przekroczyć, by się nie splamić i nie ściągnąć na się przekleństwa papieskiego; parę tylko osób śmielszej natury weszło do kościoła i uczestniczyło w pogrzebie.

Nawrócenie się Franciszka Wieruckiego w ostatniej chorobie na Maryawityzm, z całą rozwagą i szczerością uczynione, jest potwierdzeniem zasady: że wygodniej nieraz żyć w rzymskiej prawowierności, ale bezpieczniej i pewniej umierać w Maryawityzmie.

O ile jedni uczciwsi z rzymskich katolików zwracają się całą duszą do Maryawityzmu, o tyle inni coraz fanatyczniej do niego są usposobieni.

Oto nowa próbka fanatyzmu rzymskiego:

Dnia 2 kwietnia kapłan Maryawita ze Strykowa jechał przez miasto do chorego z Panem Jezusem obok plebanii rz.-katolickiego proboszcza. Wtem wychodzi na drogę kościelny rz.-katolicki, niejaki Józef Wosik, i poczyna zdala na cały głos lżyć kapłana, nie zwracając na to uwagi, że ten jedzie z Przenajśw. Sakramentem. Jeden z obecnych maryawitów K. Lewandowski upomina go, by choć Boga Utajonego pod postacią Chleba uczcił, skoro nie szanuje kapłana; ale ten jeszcze bardziej począł wyzywać i przeklinać Kapłana Maryawitę, nie licząc się wcale z obecnością Boga Ukrytego, piastowanego przez kapłana.

Widocznie wiara w papieża wyrugowała z serc rzymskich katolików wiarę w Boga Prawdziwego, ukrytego w Przenajświętszym Sakramencie?

Jakież to smutne i bolesne! Ale czyjaż w tem wina? Ci, którzy zamieszkują obszerne komnaty plebanii rzymsko-katolickich, których pachołkowie bezkarnie bluźnią Bogu i lżą kapłanów maryawickich, zdadzą ciężki rachunek przed Bogiem i społeczeństwem za to zapoznanie Boga w Przenajświętszym Sakramencie ukrytego, za to zfanatyzowanie ciemnych mas ludu naszego i przejęcie ich serc duchem nienawiści ku swym współbraciom w Chrystusie!

Na zakończenie mej korespondencyi ze Strykowa podaję jeszcze fakt znamienny z historyi naszej parafii, będącej pod wezwaniem Przenajświętszego Sakramentu.

Dnia 30-go marca po Sumie odbyło się w Strykowie zebranie parafialne wszystkich parafian.

Przewodniczący zebrania, miejscowy proboszcz, oznajmił, iż dotąd z konieczności wszystka majętność parafialna, a więc plac z kościołem i domem parafialnym, jako też plac pod cmentarz były zapisane, na wyraźne życzenie parafian, na jego imię. Obecnie, gdy już maryawici strykowscy mają zatwierdzoną i urządzoną parafię, mogą więc na parafię przyjąć zapis powyższych posiadłości. Proboszcz zatem wszystkie swe prawa do majętności parafialnych przekazał na parafię w ręce jej zarządu, co parafianie z wdzięcznością przyjęli.

Jednocześnie parafianie strykowscy wzięli do serca długi, ciążące na przekazanej sobie majętności, i uradzili między sobą urządzić składkę na spłacenie narazie 1000 rb. długu, który był zaciągnięty u prywatnej osoby przed paru laty na potrzeby parafialne.

Stryków, 8 kwietnia 1913 r. *Strykowianin*

Sprawa 10 maryawitów lesznowskich.

(Dok.)

Inni świadkowie zeznali, że od pogromu, urządzonego na maryawitów w Błoniu w wielką środę, wszędzie rozgłaszano w okolicy: „pójdziemy w święta i na Leszno, zrobimy i tam szynki czerwone mankietnikom“. Ks. Sokolik z Kampinosa wyrzekł: „pojadę do Warszawy, pozbieram rzeźników i wyszlachtujemy Leszno“. Inni znowu świadkowie słyszeli: „Furmanik (ks. maryawicki) heretyk etc. na nożach będzie wyniesiony z parafii“. Strażnik Sańkow w Lesznie 22 kwietnia 1906 roku zapowiadał: „będzie dużo dziś mięsa“. Ks. Szepietowski z Żukowa twierdził stanowczo: „musimy pójść i na Leszno, jak się tam rozbije mankietników, to się wszystko rozleci“.

Żagiew nienawiści religijnej przeciw maryawitom rzucona była już na „misyach świętych“, urządzonych w Zaborowie w lutym 1906 roku, gdzie się zebrało około 20 księży. Groźby były straszne: „cała Warszawa idzie na was, wyrzniemy do kolebki, będziemy krzyże czyścić“,—przygotowania wielkie. Kowale Stachurski i inni w Pilaszkowie, Półgroszowie etc. po kilka dni kuli broń ostrą na wyprawę do Leszna.

Skład tej broni był w szpichlerzu dworskim w Zaborowie. „Dubeltówki stały w kozłach, a piki i rewolwery leżały w skrzyniach lub kupkach, mówili, że to na Leszno“.

Administracya cukrowni „Michałów w Lesznie rozkazała kopać duży dół, który zaraz po niepomyślnej walce dla katolików był zasypany, wszyscy rz.-katolicy mówili, że ten dół to „na trupy mankietników“.

Uczestnicy „pobożnej procesyi“ jeździli zbrojno na koniach lub chodzili pieszo po wsiach i folwarkach: Łubiec, Kępiaste, Grabina, Szymanówek, Zaborówek etc. i zmuszali pod groźbą rz.-katolików i maryawitów, aby szli do Zaborowa i stamtąd po wykonanej przysiędze na wierność papieżowi do Leszna „ratować wiarę“.

Oto jeden przykład zachęty na wyprawę: „Liszkiewicz wyłaź z domu, bierz z sobą kłonicę, albo szpadel, albo bijak, a jak masz to rewolwer i ruszaj zaraz do Zaborowa, bo jak nie, to kulą w łeb“.

„Z bojaźni napadu, powiada jeden świadek, 2 tygodnie nie spaliśmy, nie mieszkaliśmy w domach i nie jedliśmy“. Maryawici dzień i noc czuwali to w lesie, to przy drogach, spali zaś, jak zające, w krzakach, rowach lub w dołach od kartofli albo w dworskich stodołach, chowając się tam ukradkiem.

Księża maryawiccy na prośbę ludu przenosili się co każdą noc gdzieindziej: sypiali w cukrowni w mieszkaniach robotników, to w domach lub stodołach wieśniaków, bo przeciw nim przeważnie były zwrócone groźby.

Częste alarmy nocne roztrajały nerwy maryawitów do ostateczności. Groźby pogromu urzeczywistniły się już 21 kwietnia w Zaborówku. Napadnięto na 9 mieszkań. Wy-

ciągano z pod łóżek kobiety i dzieci i nielitościwie je bito. Raniono w kołysce niemowlę Rusteckiego, fornala, pobito Wysocką, Orzechowską, Zdzielską, Kucharzewskiego etc., chłopca zaś Pruskiego przywiązano do konia i odprowadzono do księży w lasku, aby go nawracali.

Pod samym Lesznem „pan z Kask," Jan Mieciński i inni napadli na orzącego w polu maryawitę Tomaszewskiego i ciężko go pobili. Pod tę porę na cmentarzu w Lesznie przy ekshumacyi zwłok zabitej podczas pogromu w Błoniu M. Augustyniakowej byli: sędzia śledczy p. Baraniecki, lekarz i strażnik. Wszyscy ujrzawszy Tomaszewskiego, krwią zbroczonego, nie przyszli mu z pomocą. Sędzia śledczy wyraził tylko swoje zdziwienie: „co się tu dzieje, co się tu dzieje!" Strażnik Sańkow nie raczył dowiedzieć się, kto Tomaszewskiego pobił i za co!

Z parafii Kampinowskiej w ów dzień zebrało się kilkuset chłopów, uzbrojonych w pałki, z nakręconemi na nie od wozów mutrami, niektórzy mieli i broń palną, a wszyscy mieli krzyże na piersiach lub plecach kredą zrobione. Ta piesza armia miała z Zaborowską armią wziąść Leszno w krzyżowy ogień, lecz wzięcie przez maryawitów szpiega „do niewoli i przez zatrzymanie go w stodole" zniweczyło plany wojenne. Szpieg ów konno przejeżdżał przez Leszno, by dać hasło armii Zaborowskiej do jednoczesnego wkroczenia wojsk katolickich do Leszna.

Dzień niedzielny niedoszłego pogromu na maryawitów tak się przedstawiał według opowiadań świadków:

Zrana w Lesznie odbyło się nabożeństwo. Sumy już nie zamierzano odprawiać z obawy nagłego napadu. Księża maryawiccy radzili ludowi oddać kościół, tłomacząc, że kościołem Bożym to są przedewszystkiem dusze ludzkie, mniejsza więc o kościół z cegły, lub drzewa, wszak można się modlić w domu i t. d. Lud zaś po naradzie przedstawił swoje zdanie, że z oddaniem kościoła grozi niebezpieczeństwo życia lub niejedne ciężkie kalectwo dla braci maryawitów w Lesznie, bo któż utrzyma w karności rozjuszony kilkutysięczny tłum katolików. Postanowiono więc bronić kościoła i wydelegowano Ismera robotnika bez ręki, by, jako parlamentaryusz, zameldował katolikom, że kościoła maryawici nie oddadzą, dopóki władze państwowe nie rozstrzygną, a przeto niech katolicy od zamiarów swoich odebrania gwałtem kościoła odstąpią i wrócą się do Zaborowa.

A co się działo w obozie katolików? Spędzeni zewsząd pod groźbą do Zaborowa katolicy i zaprzysiężeni, że będą bronić wiary do ostatniej kropli krwi i muszą zwalczyć Leszno, wyruszyli w drogę.

Od rana do 3-ej po południu „procesya katolicka" przeszła zaledwie trzy wiorsty drogi. W Zaborówku owa procesya przedstawiła się oczom widzów w niebywałych rozmiarach. Na przestrzeni dwóch wiorst sunęło się żółwim krokiem mrowisko ludzi około dziesięciu tysięcy. Na przodzie „procesyi" i po bokach jechała konnica, „arystokracya konna", jak nazywali świadkowie, i to w liczbie koło 100 koni.

Tłum katolików z kokardami na ramionach, składający się z prostego ludu, i „narodowo-robotniczej drużyny z Pruszkowa i arystokracyi konnej": synów obywateli ziemskich i ich oficyalistów, jak zauważono: rządcy Czyżewskiego, pisarza Sobolewskiego, ogrodników, lokaja, kucharza — uzbrojony lepiej niż dnia poprzedniego, zwolna, majestatycznie,—kroczył ku Lesznu.

Na kilku wozach dworskich wieźli fornale: Piórkowski i inni broń zapasową. Przy krzyżu w Zaborówku księża kilkakrotnie pytali się ludu:

— Zwalczycie Leszno, czy nie?

— Zwalczym, zwalczym, odpowiadali „gorliwi" katolicy.

— Dmuchniem tylko, a wszystko się rozleci, przechwalali się inni.

— Słudzy Chrystusa jesteście, kiedy chcecie bronić wiary, pochwalił ksiądz jeden.

— W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego, wyrzekł ksiądz drugi.

I ruszyli dalej...

Nie wszyscy jednak szli chętnie do Leszna wśród takiej osobliwej zbrojnej kompanii religijnej, a dowodem tego, że kilku innych księży proboszczów: z Łomny Żołtowski, z Borzęcina Kietliński (odbierający medaliki maryawickie) i Szczucki ze Żbikowa jeździli na bryczkach to w przód, to w tył „kompanii", aż „ z koni pianę można było garściami zbierać" i wołali głośno: „ostro, bracia, ostro; razem, aby razem, i szturmem; kijaszki dobre przyszykować!"

Maryawici w Lesznie po odprawionej późno sumie rozeszli się w większej swej części do domów, niektórzy sądzili, że już kompania zbrojna pod wieczór nie przyjdzie. Miejscowi zaś maryawici, dowiedziawszy się, że kompania idzie, pośpieszyli do kościoła.

Było to około godziny 4-ej.

Kobiety i dzieci weszły do kościoła, tam i na cmentarzu kościelnym poczęły gorliwie się modlić i płakać, czekając na swą śmierć lub znęcanie się przez tłum katolicki. Kilkuset mężczyzn stanęło na drodze.

Procesya katolicka była już tak blizko, że do uszu dolatywały słowa wcale niepobożnej pieśni, śpiewanej przez katolików.

Widząc, że procesya katolików idzie z krzyżem i chorągwiami, maryawici również



Turcya. Meczet Selima II-go w Adryanopolu.

wynieśli z kościoła bielutką, lśniącą jak śnieg, chorągiew Matki Boskiej Niepokalanego Poczęcia. Przy chorągwi stanął delegat Ismer.

„Arystokracya konna“, ubrana przeważnie w czerwone rogatywki, opasana pasami myśliwskimi z ładunkami do fuzyi skręciła na bok. Na czele procesyi szli wymienieni już księża, którzy zażądali kluczy i wpuszczenia „procesyi“ do kościoła.

— A dlaczegoż to idziecie z taką zbrojną siłą? — zapytał Ismer. Kościół — nasz, mamy swoich księży, a odpustu dziś niema, żeby kompanie się schodziły.

„Hurra“ krzyknęli księża, i na te słowa „arystokracya konna“ pierwsza dała wystrzał, a piechota katolicka, w płocie drewnianym rozerwawszy przęsła, biegła do plebanii, aby złapać znienawidzonych księży maryawickich.

Rozpoczęła się smutna bardzo w swych skutkach walka. Wzbił się wielki tuman kurzu i jak mówili świadkowie: „niebo z ziemią się zmięszało“. Rozpoczęło się wzajemne okładanie kijami.

Konie katolików spłoszone rzuciły się w tłum i poczęły tratować swoich ludzi. Kilku jeźdźców młodych spadło z koni. Kilku zaś ochłonąwszy z zamieszania poczęło śpieszyć z odsieczą księżom i strzelać z rewolwerów w zbity tłum. Wówczas raniono księdza kapucyna, ktory sam wyraził się do kobiet maryawitek, opiekujących się księżmi: „sami nasi, osły, mię podstrzelili, nie potrzebny ja tu byłem, dla mnie misya była wyznaczona w Błoniu, a mnie tutaj iść skusili“.

Młodzież na koniach uciekając, strzelała z dubeltówek i rewolwerów poza siebie, nie bacząc, że strzelają do swoich. Jednemu z uczniów w biegu spadła czapka, którą znaleźli maryawici,—piszący te słowa sam ją widział później i czytał podpis jej właściciela, który brzmiał „Gardowski“. A więc w wyprawie na Leszno brała udział i młodzież szkolna katolicka!

Po walce okazało się, że byli ranni i maryawici: Jan Dmoch, trzymający chorągiew i uciekający wraz z Ismerem z chorągwią do kościoła, Aleksander Frankowski i Aleksander Wasilewski. Kilku jeszcze rannych świadkowie nie wiedzieli nazwisk. Maryawici dawniej nie przyznawali się do otrzymanych ran z obawy, by nie zostali pociągnięci do odpowiedzialności sądowej za uczestniczenie w tłumie, wiedząc, że zupełnie w nim nieobecny starszy maryawita Skroński jest przez p. Baranieckiego oskarżony o pobicie i zabójstwo na mocy zeznania jednego nienormalnego świadka.

Zeznania świadków zakończyły się dnia 4 kwietnia.

Mecenas przysięgły p. Koszutski zadał jeszcze księdzu proboszczowi Lesznowskiej maryawickiej parafii kilka pytań moralno-dogmatycznej natury w wiadomym dla adwokata celu.

Obrońca ks. Tułaba prosi sąd o przyjęcie niektórych rzeczowych dowodów; najpierw przy zeznaniu ostatniego świadka przyjęto do sprawy żelazną półłokciową ostrą skówkę, którą miał obsadzoną na kiju pasierb świadka w wyprawie na Leszno,—następnie przyjęte zostały wyjątki z pism Warszawskich z 1900 r., przetłomaczone na język rosyjski, jako dowód, że prasa polska pisała niebywałe brednie na maryawitów i podniecała ludność katolicką wraz z księżmi, wiernymi wyrokom Inkwizycyi, 1905 r. żeby „wyniszczyć z korzeniem“ ruch maryawicki, „rozbić ich gniazda“ (Kuryer Warszawski etc.)

Przyjęto kopię wyroku i akt oskarżenia z Błońskiej sprawy o pogrom maryawitów i wreszcie cyrkularze p. Generał-Gubernatora z 1906 roku, zabraniające urządzania wszelkich zebrań, procesyi manifestacyjnych i t. p.

Po przemowie oskarżającej p. prokuratora zabrało głos 4 obrońców. Mecenas przys. p. Szyszkowski, specyalista od spraw kryminalnych, prawdziwie po mistrzowsku dowiódł, że byłoby wielce nielegalnem zastosować do podsądnych obydwa łącznie punkty Ust. Kar. 269 i 1469. A jeśli rozpatrywać ich winę według tylko p. 269, to i wtedy na podstawie danych sądowych dowiedzionem jest, że maryawici nie zebrali się w tłum zbrojny pod wpływem nienawiści religijnej, lecz pod wpływem strasznej paniki w celu własnej samoobrony.

Mecenas przys. p. Koszutski dowiódł z artyzmem psychologa i prawnika, że sumienie maryawitów było takie: jesteśmy w posiadaniu kościoła, przez nas zbudowanego, stanowimy większość znaczną parafian, a tu nam chcą odebrać nasze dobro materyalne i moralne, zabić lub pokaleczyć naszych księży i nas samych, jak zabito niewinną staruszkę w Błoniu, kalecząc i znęcając się nad 20-ma maryawitami. Jakżeż tu się nie bronić,—tembardziej kiedy obrony prawnej niema znikąd!

Mecenas Miszewski bronił specyalnie Skrońskiego podsądnego. Ks. Tułaba, znając dobrze sprawę od początku, skrytykował motywy wyroku sądu Okręgowego, dowiódł stronniczości aktu oskarżenia p. Baranieckiego, który się wyraził do jednego z księży maryawickich „ja tak prowadzę śledztwo, że tylko maryawici dostaną“, zarzucił krzywoprzysięstwo księżom katolickim, jako świadkom, zainteresownym również w swem powództwie cywilnem. Ostatnie słowa pełne zapału brzmiały: „Nie należy się tu naszym podsądnym na tych niezaszczytnych ławach dla oskarżonych siedzić, dla innych tutaj winno być miejsce, wykazaliśmy wszystko Sądowi. Co się tyczy niewinności podsądnych, teraz śmiało żądam dla nich nie łaski jakiejś, lecz sprawiedliwości. 7 lat ciągnie się ta sprawa, która pochłonęła tyle kosztów. Już są ukarani, chociaż są niewinni. Niektórzy z nich nie brali żadnego udziału w zbrojnym tłumie, i są ofiarami zemsty wrogiego nam obozu. 3 razy stają już na sprawy, to jakby już 3 dni są w grobie,—należy się im teraz zmartwychwstanie. Jeśli Izba Sądowa uzna ich za winnych, to kto inny jeszcze rozpatrzy sprawę.

Sąd, jak już podaliśmy w poprzednim numerze, na drugi dzień wyczytał wyrok, uniewinniający wszystkich podsądnych.

O sprawach Błońskiej i Lesznowskiej wydamy jeszcze osobną obszerną broszurę.

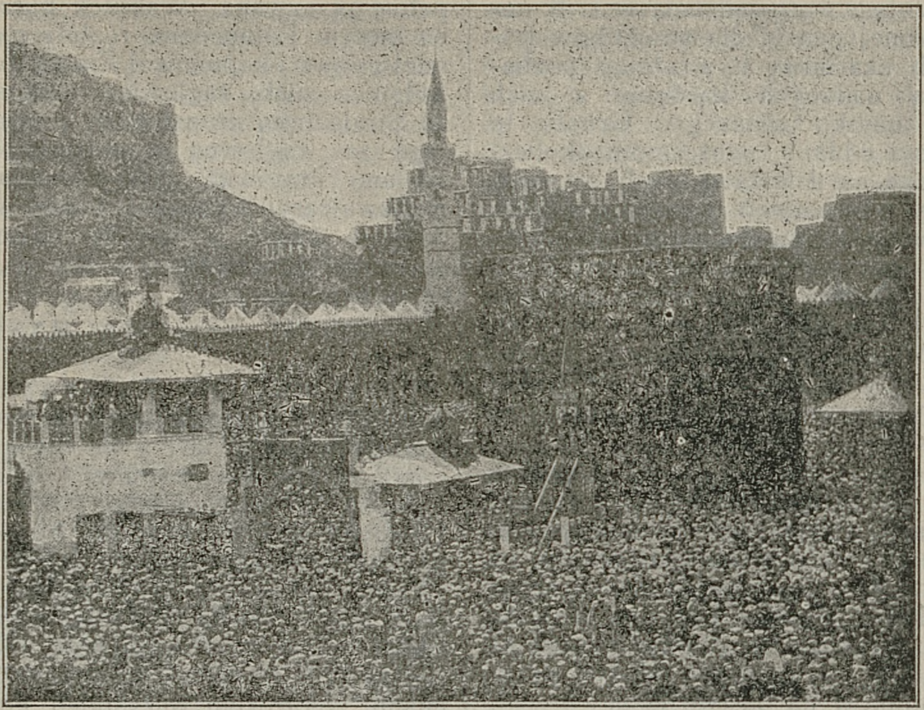
Kronika.

KRAJOWA.

— Powinność wojskowa. W związku z nową ustawą o powinności wojskowej ministeryum spraw wewnętrznych podaje do wiadomości osób, które zapisane są w okręgach poborowych, według starej ustawy, że osoby, urodzone w okresie od d. 14 października do 14 stycznia 1892 roku obowiązane są odbywać powinność wojskową nie w r. 1914, jak wymieniono w ich świadectwach poborowych, lecz przy poborze w r. 1913. Osoby, pragnące skorzystać z ulg co do powinności wojskowej, ażeby uniknąć skutków niepożądanych, powinny oznajmić o tem w roku b. w terminach, wskazanych przez ustawę.

— Ubezpieczenie robotników. Celem dokładniejszego zaznajomienia robotników z nowem prawem o zabezpieczeniu na wypadek choroby, wydział przemysłu przy ministeryum handlu i przemysłu opracował popularne streszczenie tego prawa.

Streszczenie to przetłomaczono na język polski i wydano staraniem Towarzystwa przemysłowców. Będzie ono w postaci obwieszczeń wywieszone we wszystkich zakładach przemysłowych, w których obowiązywać ma nowe prawo, to jest we wszystkich przedsiębiorstwach: fabrycznych, górniczych, hutniczych, kolejowych, żeglugowych i tramwajowych, w których stale pracuje nie mniej niż 20 robotników i stosuje się kotły parowe lub maszyny, wprowadzane w ruch siłami przyrody lub zwierząt, jak również w tych z wymienionych przedsiębiorstw, w których chociaż nie są stosowane kotły parowe i rzeczone maszyny, jednak liczba stale zatrudnionych robotników jest nie mniejsza niż 30.



Mekka. Pielgrzymi, modlący się na podwórzu wielkiego meczetu.

Takich fabryk jest w naszym kraju, według danych inspekcyi fabrycznej 1 tys. 997.

W ostatnich dniach ubiegłego miesiąca odbyły się posiedzenia organizacyjne urzędów gubernialnych do spraw ubezpieczenia robotników w Lublinie i Łomży; wobec tego urzędy do spraw ubezpieczenia robotników działają już w całem Królestwie. Pierwszą ich czynnością było zatwierdzenie porządku, w jakim dokonane być mają wybory pełnomocników od robotników, celem omówienia opracowanych przez właścicieli przedsiębiorstw kas chorych, istnieć mających przy tych przedsiębiorstwach.

W niektórych miastach wybory tych pełnomocników już się odbyły; w Warszawie spodziewane jest dokonanie wyboru pełnomocników w kilku fabrykach (w których zamierzono założyć pierwsze kasy chorych)—w ciągu 2 tygodni. Sprawa tych kas wywołała znaczne zainteresowanie wśród robotników; ponieważ przy niektórych fabrykach warszawskich istnieją kasy chorych, zapewniające swoim członkom więcej, niż przewiduje nowe prawo, robotnicy tych fabryk na zebraniach, sprawie tej poświęconych, postanowili domagać się włączenia do ustaw nowych kas chorych różnych paragrafów z ustaw kas obecnie istniejących. Ustawy takich kas nie mogą być zatwierdzane przez inspektorów fabrycznych, lecz składane będą do uznania urzędu do spraw ubezpieczenia robotników.

— Kolej płocka. Donoszą z Płocka, iż otrzymano pewną wiadomość o zatwierdzeniu w Petersburgu kolejki wązkotorowej z Ciechanowa do Płocka.

Wobec tego rozpoczęcie budowy kolei spodziewane jest niezwłocznie.

— Wykup kolei łódzkiej. Komisya budżetowa opracowała projekt wykupu kolei łódzkiej, pomimo oświadczenia Kokowcowa, że obecnie nie uważa za możliwe przystąpienie do wykupu kolei prywatnych.

— Polowanie. Polowanie na ptactwo przelotne, mianowicie: żórawie, czaple, kuliki, chróściele, bekasy, dubelty, czajki, kurki wodne, gołębie, przepiórki, drozdy, skowronki, gęsi, kaczki i nurki wzbronione jest od d. 14-go kwietnia do 14-go lipca. Przekroczenie zakazu podlega karze pieniężnej: za pierwszym razem rb. 10, za drugim rb. 20, a za trzecim rb. 40, przyczem upolowane ptaki są konfiskowane na rzecz zakładów dobroczynnych.

— Walka z bandytyzmem. Z powodu nieustającego w Królestwie Polskiem bandytyzmu, gubernatorowie zwrócili się do ministeryum spraw wewnętrznych o zwiększenie liczby strażników, uwolnienie ich od służby wartowniczej przy kasach służbowych, przy transportowaniu poczt i od czynności egzekucyjno-administracyjnej, a także o powiększenie liczby pomocników naczelników powiatów w oddziale policyjnym.

— Dzierżawa leśniczówek rządowych. Wobec wprowadzenia w r. b. nowej podwyższonej pensyi dla strażników leśnych w lasach skarbowych, strażnicy pozbawieni zostaną nadanych każdemu z nich gruntów, dla użytku własnego. Grunty te będą z licytacyi oddane włościanom okolicznym. Licytacye na dzierżawę tych gruntów rozpoczną się w czerwcu na termin 7-letni. Deklaracye włościan zwolnione są od opłaty stemplowej, jeśli przedstawią świadectwa o przynależności do stanu włościańskiego. Licytacye będą się odbywać przy zarządach gminnych. W Królestwie Polskiem w ten sposób ma być oddane w dzierżawę kilkanaście tysięcy morgów. Należy dodać, że grunty leśników są dobre.

— Paszporty do Prus. W ostatnich dniach wielu wychodźców z Łodzi na roboty rolne do Prus zatrzymanych zostało na granicy z powodu nieposiadania paszportów na przejazd zagranicę. Jak się okazało werbujący ludzi delegaci ziemian pruskich obiecują im przejazd zagranicę bez paszportów, a na granicy natrafiają na odmowę władz i pozostawiają robotników na pastwę losu.

Wobec tego magistrat łódzki ogłosił, że na granicy nie wydają żadnych przepustek zagranicę i że stali mieszkańcy Łodzi, udający się do robót polnych w Prusach, winni zaopatrzyć się w 10 i pół-miesięczne paszporty na wyjazd zagranicę, wydawane w wydziale ksiąg ludności magistratu łódzkiego. Paszporty te ważne są na wyjazd przez trzy miesiące od czasu ich otrzymania, zamiast dawniejszego 15-dniowego terminu.

— Klęska wskutek mrozu. Powrót zimy i kilkodniowe mrozy, dochodzące do 6 stopni R., poczyniły wielkie szkody w ogrodach i w gospodarstwie rolnem. Zbiory wisien, czereśni, pokrywających się wcześniej kwieciem, należy uważać za przepadłe.

Ogrodnicy uważają jeszcze za szczęście, że ponowienie się tak późnych mrozów nastąpiło, zanim okryły się kwiatem grusze, jabłonie i śliwy, w takim bowiem razie sadownictwo spotkałaby całkowita klęska.

Wcześniej rozwijające się drzewa są powarzone, pączki poczerniały, drobne listki zwisły. W polu najbardziej ucierpiał owies wcześnie zasiany, który przy niezwykłem cieple marcowem już zaczął kiełkować.

Dla ozimin, jak się zdaje, mróz nie był szkodliwy.

Jak gazety donoszą, mrozy wiosenne nietylko do nas zawitały, ale nie ominęły i Europy zachodniej, a śnieżyca, która srożyła się u nas, nawiedziła również całą Europę zachodnią.

W sobotę, dnia 12-go kwietnia, komunikacya kolejowa pomiędzy Holandyą, Belgią a Niemcami była w ciągu kilku godzin zupełnie przerwana. Wskutek burzy i śnieżycy na morzu Północnem rozbiły się w pobliżu miejscowości kąpielowej Zingst dwa żaglowce. Jeden z nich, żaglowiec niemiecki „Minna“ ze Stralsundu, utonął wraz z całą załogą, załogę zaś żaglowca szwedzkiego „Seeaeler“ zdołano uratować. Jak donoszą z Zurichu, w Szwajcaryi północnej szalała śnieżyca całą dobę d. 12-go b. m. W ciągu całej zimy ubiegłej nie spadło tyle śniegu, co w ciągu tej doby.

ZAGRANICZNA.

* Wojna na Bałkanach. Jak już pisaliśmy w poprzednim numerze mocarstwa Europy wysłały okręty ku brzegom Czarnogórza w celu demonstracyi i zmuszeniu Czarnogórza do zaniechania oblężenia Skutari. Ponieważ król Czarnogórza Mikołaj nie chciał nawet słuchać o zrzeczeniu się Skutari na rzecz Albanii, mocarstwa zjednoczone chcąc stanowczo zmusić króla Mikołaja, rozpoczęły blokadę brzegów Czarnogórza. Król Mikołaj postanowił jednak nie ustępować. Na posłuchaniu zbiorowem wszystkich korespodentów angielskich, obecnych w Cetynii, oświadczył, co następuje: „Domagam się tylko tego, co mi się z prawa należy. Cóż obchodzić mnie może Europa, gdy w grę wchodzi mój naród? Jesteśmy gotowi umrzeć za Skodar“! Wreszcie dodał: „Teraz dopiero zacznie się prawdziwe widowisko“! Mówiąc o Skodarze, król nazwał go swoją stolicą. Posłom zagranicznym król Mikołaj oświadczył, że oblężenia swoich wojsk pod Skodarem przez mocarstwa Europy nie boi się, że od Skodaru nie odstąpi, że zrzeknie się tronu w razie użycia nad Czarnogórzem przemocy mocar tw. Grozi też, że Czarnogórze przyłączy się do Serbii, której siła wzrośnie.

— Pogróżki króla Mikołaja, że Czarnogórze przyłączy się do Serbii, zwrócone są do Austryi. Wszakże ona kierowała się dotąd na południe; przed rokiem chciała zabrać sandżak nowobazarski, ziemię właściwie serbską, i iść ku Salonikom. Teraz grożą jej, że Serbia się wzmoże, że więc stanie się groźną dla Austryi, a dalej... ludy pokrewne Serbom jak Chorwaci oraz Bośnia i Hercegowina, dziś pod Austryakiem będące, zechcą się do owej „Wielkiej“ Serbii przyłączyć, a od Austryi oderwać.

Mocarstwa, chcąc uniknąć dalszych powikłań, któreby mogły spowodować wojnę europejską obiecały królowi Mikołajowi dać odszkodowanie pieniężne w sumie 20 milionów franków i kawałek wybrzeża albańskiego za zrzeczenie się Skutari.

Jakkolwiek rząd czarnogórski oświadcza w organie urzędowym, iż wiadomości prasy

zagranicznej o odszkodowaniu pieniężnem za Skodar są oszczerstwem,—że Czarnogóra nie upadła tak nisko, aby przystała na zapłatę za krew swoich synów, to jednak ze względu na stanowisko Rosyi, ogłoszone w komunikacie urzędowym przez ministra spraw zagranicznych p. Sazonowa, Czarnogóra zmuszona będzie odstąpić od oblężenia Skutari. Tembardziej, że Serbowie, którzy brali czynny udział w bombardowaniu Skutari na rozkaz swego rządu cofają się z pod tego miasta. Bulgarya i Turcya na przeciąg 10 dni postanowiły wstrzymać się od działań wojennych. Jest nadzieja zawarcia rychłego pokoju.

Według wiadomości, otrzymanych przez berlińskiego korespodenta „Petersburskiej Agencyi Telegraficznej“ ze źródeł kompetentnych, odpowiedź mocarstw, udzielona związkowi, wyraża wzmagającą się gotowość zadośćuczynienia żądaniom państw bałkańskich. Nie mniej jednak wyraża żądanie zaprzestania działań wojennych, gdyż inaczej mocarstwa będą myślały, że związek bałkański naumyślnie odwleka chwilę zawarcia pokoju w celu przygotowania się do dalszych działań wojennych.

Zdaje się, że określenie południowych granic Albanii nie napotka już na nieprzyzwyciężone przeszkody. Państwa związkowe, a głównie Grecya, coś ze swych żądań odstąpią, mocarstwa trochę dołożą—i będzie zgoda.

* Trójprzymierze azyatyckie. Dzienniki donoszą z Pekinu: Na propozycyę Juanszikaja, ma być utworzone trójprzymierze azyatyckie, do którego należeć mają Chiny, Japonia i Syam. Trójprzymierze to ma na celu wzajemną ochronę i obronę przeciw inwazyi Europy.

* Zamach na króla Hiszpanii. 13-go b. m. dokonany był śmiały zamach na życie króla hiszpańskiego Alfonsa XIII. Kiedy przed południem dnia 13-go kwietnia król Alfons powracał konno z przeglądu wojsk, na którym odbierał przysięgę od rekrutów i miał do nich przemowę, znajdując się na ul. Alcalo, człowiek pewien dał do niego trzy strzały. Pierwsze dwa chybiły, trzeci zranił konia, na którym król jechał. Król Alfons nietknięty. Sprawcę natychmiast aresztowano. Okazało się, że jest nim katalończyk, z zawodu stolarz, Manuel Allegra.

Król Alfons zachował się z zadziwiająco zimną krwią. Natomiast tłum rzucił się na sprawcę zamachu i z trudem udało się policyi wydostać go z rąk tłumu.

W związku z zamachem dokonano już aresztowań. Policya wszczęła poszukiwania, w nadziei wykrycia organizacyi antydynastycznej, która wywołała zamach.

Sprawca zamachu, Allegra, należał do barcelońskiego Towarzystwa imienia Ferrera i był anarchistą. Po zamachu usiłował się zasztyletować, zamiar ten jednak udaremniono. Przy pierwszem posłuchaniu oświadczył, że pierwotnie nie miał wcale zamiaru dokonania zamachu, gdy jednak zobaczył króla, błysnęła mu w głowie myśl, aby skorzystać ze sposobności i usunąć przedstawiciela rządów monarchicznych. Królowa jechała za królem w powozie, w tak znacznej jednak odległości, że o zamachu nic nie wiedziała. Zdziwiły ją wprawdzie niezwykle gorące owacye tłumu, dopiero jednak w pałacu dowiedziała się o nieudanym zamachu.

* Pius X dogorywa. „Lekkie zaziębienie“ — jak donosiły pisma klerykalne — przeszły obecnie u papieża w ostrą fazę. Nastąpił rozkład krwi, tak dalece, że katastrofy obawiają się w Watykanie lada dzień. Można stwierdzić, że papież dogorywa. Nie przyjmuje żadnych pokarmów. Mówią, że papież schudł do niepoznania i robi wrażenie szkieletu. Miewa ataki kurczowe w krtani. Lewe oko zabiegło krwią, gdyż z powodu silnego kaszlu pękło krwionośne oczne naczynie. Płuca, serce, nerki i żołądek są zaatakowane.

* Walka ze zwierzętami w Indyach. Ostatnie sprawozdanie urzędowe wicekróla Indyi zawiera wśród innych dat statystycznych, przerażającą cyfrę 120 tys. osób, które w przeciągu ostatnich pięciu lat padły w Indyach ofiarą dzikich zwierząt. Przeważną część tej cyfry, bo 110 tys. osób, zajmuje liczba ofiar ukąszenia jadowitych węży. W ostatnim roku padło ofarą dzikich zwierząt 24 tys. 200 osób i co znamienniejsze, cyfra ta jest większą, aniżeli analogiczne z lat poprzednich. Dodać trzeba, iż statystyka powyższa obejmuje jedynie kolonie angielskie, pomija zaś zupełnie inne kraje indyjskie. W krajach tych ginie rocznie conajmniej drugie tyle, tak, że ogólną cyfrę osób ginących rocznie, jako ofiar węży i dzikich zwierząt w Indyach, przyjąć trzeba na 200 tys. ludzi. Ponieważ ludność w Indyach wynosi 313 milionów głów, śmiertelność wśród niej z powodu dzikich zwierząt wypada w stosunku 1 do 6 tys. 206. Ciekawe są również analogiczne cyfry w stosunku do zwierząt domowych. W jednej tylko Bengalii ginie w szponach dzikich napastników 20 tys. sztuk wołów; przeważają tutaj, jako napastnicy, lamparty (7 tys. 400 ofiar), tygrysy (16 tys.), wilki (3 tys.), hyeny (2 tys. 280); na węże jadowite przypada zaledwie 740 ofiar wśród bydła domowego. Z tej samej statystyki wynika, że w ubiegłych pięciu latach zabito 750 tyś. węży jadowitych, a w roku ubiegłym 172 tysiące. Dzikich zwierząt zabito w tym czasie 90 tysięcy 115 sztuk.

* Wielki pożar. W fabryce papieru Tow. akc. Leykam-Josefsthal pod Grazem, wybuchł pożar, który zlokalizowano dopiero

po 3 godzinach. Szkoda wynosi pół miliona koron. Podczas akcyi ratunkowej poparzony został techniczny dyrektor fabryki i kilku strażaków.

* Niezwykłe zjawisko. Jak donoszą z Rzymu, trzy wulkany Wezuwiusz, Etna i Stromboli są czynne. Jest to niebywałe zjawisko, nigdy bowiem trzy te wulkany nie były czynne jednocześnie.

* Kolej wzdłuż Afryki. Olbrzymi projekt angielski—przeprowadzenia kolei przez całą Afrykę od Przylądku Dobrej Nadziei do egipskiego Kairu zbliża się szybkimi krokami do urzeczywistnienia. Trzeba zbudować tylko jeszcze 1,440 kilometrów, aby utworzyć połączenie tych dwóch punktów bez przerwy; nie będzie to wprawdzie wyłącznie połączenie kolejowe, gdyż na górnym Nilu i wielkich jeziorach kursują statki, łączące stacye kolejowe. Budowa pomimo trudności terenu, klimatu (białe mrówki i choroba śpiączki), dzikich zwierząt i wrogiego zachowania się mieszkańców, postępuje energicznie tak, że dziennie przybywa 1,6 kilometra kolei.

W roku 1905 kolej dosięgnęła wodospadów Wiktoryi w Rodezyi, odległych o 2 tys. 640 kilometrów od Kapsztatu. Stamtąd posunęła się na północ do Broken Hill, centrum bogactw mineralnych i do granicy Kongo, 3,712 klm. od Kapsztatu. Do tej miejscowości kursują już regularnie pociągi. Z północy wdarło się już 2,240 kilometrów przez Chartum w Sudanie w serce Afryki środkowej. Inżynierowie są przekonani, że w ciągu 900, najwyżej 1000 dni kolej będzie gotowa. Oczywiście, kolej nie zastąpi prostej drogi morskiej do Kapsztatu. Ale otworzy dla eksploatacyi przez Anglików wnętrze lądu afrykańskiego, wypuści na wschód i zachód rozgałęzienia kolejowe i stanie się olbrzymią gospodarczą arteryą komunikacyjną.

List do Redakcyi o sprawie w Błoniu.

W przejeździe przez Warszawę spotkałem w gazetach wzmiankę o sądzie co do zajść w Błoniu. Między innemi uderzyła mnie mowa jednego z adwokatów przysięgłych, obrońców rzymskich katolików, drukowana w pismach, tej treści: „Ks. Tułaba i ks. Żmudzki mówili o sobie, że są następcami pierwszych chrześcijan i że jedynem prawem, jedynym drogowskazem dla nich i dla wszystkich maryawitów to Ewangelia święta, nauka Chrystusa, którą wobec ludu usiłowali przykryć ciężkim całunem księża katoliccy. I mówili księża maryawiccy te rzeczy, powołując się na Ewangelię i cytując ją. A jednak choć, w rozdziale 5 Ewangelii świętego Mateusza powiedziano: „Kto się z tobą sądzi i pragnie zabrać ci koszulę, oddaj mu i zwierzchnią odzież“, ks. Żmudzki prosił sąd o przyznanie 10 rubli za rozprucie sutanny. I mówili nam duchowni maryawiccy, że nie pobierają opłat od wyznawców, że złożyli wieczysty ślub ubóstwa“... i t. d. i t. d.

Ośmielam się owemu panu za pośrednictwem pisma „Wiadomości Maryawickich“ dać krótką odpowiedź.

Powiedziawszy o żądaniu odszkodowania i dowiódłszy sądowi „jak na dłoni“, że i Maryawici według Ewangelii nie żyją, zdawało się owemu panu, że swym dowcipem zdruzgotał całe duchowieństwo Maryawickie, zarzucając mu, że inną jest jego nauka a inne czyny. Przytoczył on tekst Ewangelii „kto się z tobą sądzi i pragnie zabrać ci koszulę, oddaj mu i zwierzchnią odzież“ i dodał z szyderstwem, „a ks. Żmudzki prosił sąd o przyznanie 10 rubli za rozprucie sutanny“. Zdawało się owemu obrońcy, że szyderstwo jego usty wypowiedziane miażdży Maryawitów w tem, co jest właśnie najistotniejszą treścią ich prac i wysiłków, gdy walczą o powrót do świetlanych idei Chrystyanizmu. Ale bez sensu jest to szyderstwo! Zapomniał ów pan, jakim był człowiek, jaką była ludzkość, gdy Chrystus głosił: „jeżeli cię kto uderzy w jeden policzek, nadstaw mu drugi“. Ludzkość miała wtedy mniej wspaniałych nabożeństw i wyrafinowanych hierarchicznych ceremoniałów służby Bożej, niż w czasach obecnych, ale więcej serca, więcej ducha. Nawet świat pogański mniejszą zakamieniałością się odznaczał i mniejszem rozwydrzeniem, niż to, które dziś zapanowało na świecie. Kulty religijne ludów pogańskich były naiwne, grubym materyalizmem przesiąknięte, ale była w nich najkardynalniejsza wszelkiego religijnego kultu podwalina — była w nich szczerość, a to nawet u pogan bez porównania większem jest źródłem szlachetnych wzruszeń i uczuć serca, niż dzisiejszy przez wieki wykultywowany cynizm obłudy i rozwydrzony szatanizm zewnętrznie - chrześcijańskich form życia. Prostota serc była wrażliwą na piękno uczuć i gdy nad światem zajaśniały Boskie hasła nauk Chrystusa, wszystko co wśród Żydów i pogan ówczesnych dobrem było, znalazło swój odblask i swoją siłę w Chrystusie. Dobroć, łagodność, współczucie, stały się potęgą niebiańską, o którą kruszyły się najzjadliwsze złości tego świata. W czasach gdy Chrystus głosił: „jeżeli cię kto uderzy w jeden policzek, nadstaw mu drugi“, człowiek, który uderzył w policzek, zdolnym był, widząc łagodność tego, którego uderzył, zalać się łzami i, zamiast drugiego policzka—rzucić mu się na szyję, i ucałować go, i pokochać. Bóg w odwiecznych swych prawach, jakby na poskromienie instynktów drapieżnych wśród ludzi dał taką moc dobroci, że w jej tchnieniu zwycięża się wszelka złość ludzka. Wszechwładnej potędze brutalizmu, na gruncie zepsucia rzymskich władców wyrosłej, przeciwstawił Chrystus stokroć silniejszą potęgę — potęgę dobra a jakim był wynik starcia się tych dwóch potęg, uczą zwycięzkie dzieje pierwszych wieków Kościoła. Boski Siewca miłości wykorzeniał z serc

ludzkich zasadę „oko za oko, ząb za ząb“, która otwiera drogę zwycięztw siłom złym i brutalnym.

Zasada zemsty i odwetu jest nieszczęściem rodzaju ludzkiego. Tylko dobrocią wywalczonem być może Królestwo Boże na ziemi i gdyby ci, którym Zbawiciel dał nieprzebrane środki rozsiewania dobroci wśród ludzi, nie zboczyli z drogi, wskazanej Jego życiem własnem, Jego nauką i pierwszymi wiekami Jego Kościoła, gdyby nie przeistoczyli Boskich wskazań Chrystusa w chciwą zaborczą politykę ziemską i zaborczości u drugich nie uświęcali, inaczej ukształtowałyby się dzieje świata. Ludzkość światłem Bożem opromieniona i uduchowniona w pierwszych wiekach Kościoła, stała się w naszych czasach rojowiskiem elegancko wytresowanych i blichtrem cywilizacyi wymuskanych stworzeń, ale wewnątrz pod tą ogładą zewnętrzną kryją się instynkta tygrysie, jakich czasy nawet pogańskie nie znały. Nawet w pogaństwie orkan samolubstwa i wzajemnego wydzierania sobie dóbr materyalnych i duchowych nie szalał z taką siłą jak w czasach obecnych. Życie ludzkie stało się drapieżnych zwierząt kotłowaniną, w której decydują o wszystkiem mocne kły i pazury. Łagodność, współczucie i wszelkie, czczone w dawnych czasach, piękno uczuć jest w pogardzie. Gdyby dziś człowiek uderzony nadstawił drugi policzek, uderzonoby go z zimną krwią i w drugi a zamiast wyrzutu sumienia wzruszonoby na widok takiego „dziwactwa“ ramionami. Krwawe męczeństwo Chrześcijan, którzy, będąc licznymi w Rzymie i mogąc stawić opór, znosili z anielską niewinnością i przebaczeniem najsroższe cierpienia, wstrząsały światem pogańskim i były posiewem dobroci w milionach serc, z którego wyrósł Kościół Chrystusów. Dziś „cywilizowane“ społeczeństwa skarciłyby pewnie rozlew krwi, gdyż obrażałoby to kulturalny ton zewnętrznych pozorów życia, ale ofiary, które z taką niebiańską ekstazą szły na śmierć męczeńską, oddane byłyby pod opiekę psychiatrom i zapełnione byłyby „chorymi“ domy waryatów. Świat zmienił się do niepoznania. Uczucia wyschły, bo przez długie wieki dyplomacyi i ziemskiej gospodarki kierowników Kościoła wyschła w sercach wiara.

Martwe bożki kamienne więcej oddziaływały na lud w pogaństwie, niż dziś najbardziej poruszające momenty oficyalnych nabożeństw na dusze zblazowanego chrześcijanina. Nigdy obłuda nie święciła takich tryumfów jak w naszych czasach. Z upadkiem wiary zapanował na świecie brak uczuć i bezwzględne prawo pięści.

Wykonywanie literalne niektórych rad ewangelicznych stało się w oczach tych panów niedorzecznem i ci, którzyby je wykonywali ściśle, skazaliby się na unicestwienie, wykonane z cynizmem obojętności przez wrogie sprawie Bożej siły. Jak przez rozszalałe stada dzikich zwierząt stratowani byliby i nie zostałoby ani szczątka zbożnej pracy. Zabraliby nie tylko zwierzchnią odzież, o której mowa w Ewangelii ale i wszystko — i ciało, i kości, i duszę. Takie dobrowolne Maryawitów unicestwienie się byłoby samobójstwem, które może na długie lata przedłużyłoby rozpanoszony w kościele kult mamony i siły. Przeciw brutalnej nawale czarnych mocy, które świat zalały, Maryawici bronić się muszą, bronić swego istnienia i strzedz od zagłady tę iskierkę Bożego Ducha, tlejącą dziś słabo wśród świata zalewu, ale z której kiedyś rozpłomieni się na nowo Duch Chrystyanizmu pierwszych wieków Kościoła. Odrodzą się znieprawione przez wieki i zlodowaciałe serca ludzkie, a wtedy i ścisłe wykonywanie rad ewangelicznych stanie się możebnem i życie ludzkie wejdzie na drogę, którą mu wskazał Chrystus.

To jest dążeniem maryawitów. Ciernistą jest ich droga i szykanami usłana, ale maryawici do tego celu z bohaterstwem dążą i dążyć będą.

Wiekowem panowaniem utuczone i biegle we wszelkich zabiegach ziemskich czarne moce wysyłają swoich adwokatów dla obrony stanu rzeczy, który jest dla dalszego tuczenia się dogodnym. Bogacze tego świata znajdą zawsze obrońców. Najrozmaitsze zarzuty sypią się na maryawitów, a cały tok rozpraw skierowanym jest przeciw duchowieństwu maryawickiemu, jak gdyby ono odpowiedzialnem było za wszystkie czyny ludu, który za tem duchowieństwem idzie. Zapominacie, obrońcy ziemskich interesów kleru, skąd jest ten lud i z jakiej wyszedł szkoły! Zwróćcie się do tych, którzy was posłali — tam znajdziecie jego wychowawców! Nie żądajcie od duchowieństwa maryawickiego, by w krótkim czasie i w jednakowym stopniu przeistaczało dusze, które przez dziesiątki lat życia wchłaniały miazmaty dawnych nawyknień. Jedynie w duszach miękkich z sercem gorącem przemiana zupełna jest możebną.

Wśród maryawitów jest takich tysiące i takim nic zarzucić nie można. Zaczekajcie! Gdy wyjdzie z ich rąk młode pokolenie, wtedy inny sąd o duchowieństwie maryawickiem wydacie.

Kraj zaczął się budzić z długiego letargu i przecierać oczy zaspane i oddychać zaczęły światłem Bożem te dusze zatęchłe w wiekowym kierunku zmateryalizowanego kleru. Energiczni „pasterze“ dotknięci do żywego utratą tak dużej liczby dających się im dobrze strzydz owieczek, rozpoczęli zabiegi ze zdwojoną siłą i wsparci spędzaną zewsząd chmarą swych sojuszników-krzykaczów odrywają te bratnie nam dusze.

Smutne to bardzo. Światłość tłumią ciemności i wszystko będzie po dawnemu. Zewnętrzne formy nabożeństw pokryją obojętność i lodowatość serc. Przy ołtarzu zamiast owianego Chrystusowym duchem kapłana, jeżeli nie teraz, to może nieraz w przyszłości wznosić będzie ręce... tłuściuchny sobowtór Macocha. Wszystko będzie podawnemu. We wszelkich jednak ciosach maryawici zapatrzeni w Chrystusa, z otuchą idą w przyszłość sądów ludzkich, i szykan się nie boją, gdyż z nimi—zamiast bezmyślnych krzykaczów—jest Ten, który od wieków wydał prawo, że największą, niezwalczoną potęgą, która kiedyś świat zwycięży, jest nie złość lecz dobro.

Antiquus.

Dział gospodarczy.

Ziemniaki.

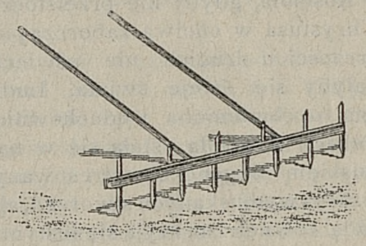
(C. d.)

Sadzenie pod znacznik.

Najlepszym sposobem sadzenia, dającym bardzo wysokie plony, jest sadzenie p o d z n a c z n i k albo inaczej n a k r z y ż. Ten sposób polega na tem, że znacznikiem sobie sporządzonym robi się znaki na płaskiej uprawie od 18 do 24 cali szerokie w 2 strony na krzyż, i na przecięciu tych znaków sadzi się ziemniaki, które następnie obredla się na krzyż, obsypuje i kopcuje. Prawda, że sposób ten wymaga trochę więcej pracy, a my pracować nie lubimy, ale w ten sposób sadzone ziemniaki przynoszą najwyższe plony—200 korcy z morga. Przyjrzyjmy się więc dobrze temu sposobowi sadzenia i nauczmy się go, żebyśmy go mogli i u siebie zaprowadzić i mieć podobne plony. Na pozór sposób ten zdaje się zawiły, ale w praktyce okazuje się bardzo łatwym i prostym Ja sam go praktykuję i każdemu zalecam. Kto raz sprobuje sadzić pod znacznik, ten przekona się o łatwości i prostocie tego sadzenia i inaczej sadzić ziemniaków nie będzie.

Po zbronowaniu roli n a p ł a s k o, dobrze jest rolę wygładzić jakiem narzędziem, np. walcem, aby na wygładzonej powierzchni znać było znaki robione znacznikiem. Można też żelazną bronę odwrócić tylną płaską stroną i tak rolę wygładzić. Następnie robi się znaki. Do tego używa się narzędzia zwanego znacznikiem, które każdy gospodarz sam sobie łatwo zrobić może. Bierze się do tego beleczkę, albo łatę, mającą 3 cale szerokości, a 2 cale grubości, długości około 4 łokci; w tą beleczkę wbija się 5 kołeczków na 6 cali długich, w równych odstępach od 18 do 24 cali; do tego dodaje się 2 kawałki drzewa, służące jako dyszołki do ciągnienia i znacznik gotowy—ot jak tu na rysunku.

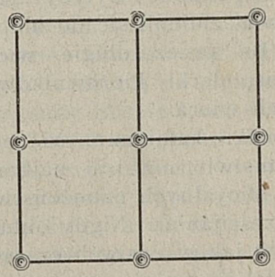
Tem narzędziem jeden człowiek znaczy swoją rolę, najpierw wzdłuż, a potem wpoprzek swego pola. Przez pół dnia obznacza się morgę gruntu. Na skrzyżowaniach znaków sadzi się ziemniaki, które będą leżały



Znacznik zwyczajny.

w różnych odstępach od siebie. Całe pole będzie podzielone jakby w kwadraty; w rogach ich będą leżały kłęby.

A teraz ważne pytanie: w jakiej odległości należy sadzić ziemniaki pod znacznik, a zatem w jakiej odległości ustawiać zęby znacznika? Na to pytanie, opierając się na doświadczeniach wielu rolników i na własnej praktyce, odpowiadam, że należy sadzić co ł o k i e ć w k w a d r a t, ale naturalnie grunt musi być do tego dobrze uprawiony i odpowiednio namierzwiony. Niejeden z gospodarzy może i odpowie natychmiast, że to za rzadko, że mały będzie urodzaj, ale właśnie jest przeciwnie, bo sadząc w ten sposób zbiera się



Wygląd pola obznaczonego znacznikiem.

najwyższy plon—200 korcy z morga. Przy takiem sadzeniu można redlić i obsypywać ziemniaki w 2 strony to jest na krzyż, można dobrze każdy krzak okopcować, wtedy łodygi okopcowane wypuszczają mnóstwo nowych korzeni, na których narasta wiele kłębów, które czerpią dosyć pokarmu naokół siebie z gruntu. Jeżeli zaś posadzimy gęsto, wtedy ani obsypać należycie, ani okopcować nie

można, ziemniaki choćby chciały się rozrość, to nie mają miejsca, bo duszą się w ciasnocie i przez to drobnieją. Wreszcie nać ziemniaczana z powodu gęstości swojej przy gęstem sadzeniu tak pokryje i zacieni ziemię, że słońce nie może tam dostatecznie przeniknąć i urodzaju wtedy nie będzie. Czasem można i rzadziej sadzić, a już najrzadziej co 18 cali w kwadrat. Ale sadzi się tak tylko wtedy, kiedy grunt jest słaby, bardzo piaszczysty, źle uprawny, słabo mierzwiony; wtedy krzaki nie mając sprzyjających warunków, nie rozwiną się tak bardzo i można je gęściej umieszczać. Albo wtedy, kiedy ktoś sadzi małoplenne odmiany, lub odmiany wczesne na wywóz do miasta; wtedy może też gęściej sadzić, gdyż krzaki się nie rozrosną. Ale jeżeli ktoś sadzi jesienne odmiany plennych ziemniaków na dobrym gruncie i chce mieć wielki urodzaj, ten powinien sadzić co łokieć. Ja sam z początku, sadząc na wywóz do miasta amerykany, ustawiłem znacznik na 19 cali, lecz widząc, że ziemniakom zbyt ciasno, poprawiłem na 21 cali, a już późniejszych ziemniaków nie sadzę inaczej, jak co łokieć. A ponieważ gospodarze nasi przeważnie utrzymują ziemniaki jesienne dla siebie, więc stanowczo radzę, by sadzili co łokieć, a tylko na słabszych gruntach nie dość dobrze uprawionych nieco gęściej, co 21 cali. Sami się przekonają, że najlepsze będą zbierali plony. Zresztą i na wysadzenie wychodzi ziemniaków o wiele mniej, bo sadząc co łokieć całymi ziemniakami, średniakami, niekrajanymi wychodzi tylko 5 korcy na mórg, co 21 cali wychodzi 8 korcy—gdy tymczasem sadząc gęściej ziemniakami krajanymi wychodzi nieraz 15 korcy na mórg. Więc sami porównajcie, jak lepiej opłaci się sadzić?

Samo sadzenie uskutecznia się w ten sposób, że jedna osoba szpadlem lub gracką na przecięciu czyli na skrzyżowaniu znaków na 3 cale mniej więcej odchyla ziemię i kładzie w dołek cały kłąb, który następnie tą samą ziemią przysypuje, a nawet dobrze jest jeżeli w tem miejscu przygarnie jeszcze trochę ziemi, aby nieco wygórować nad ziemniakiem. W ten sposób jedna osoba dziennie posadzić może 30 prętów, t. j. dziesiątą część morga, a morgę 2 osoby przez 5 dni obsadzą. Jeżeli zaś kto nawozi jednocześnie przy sadzeniu przez podkładanie nawozu zwyczajnego lub sztucznego pod każden ziemniak, ten niech to uskutecznia w ten sposób: Najpierw na miejscu skrzyżowania znaków szpadlem podważa się lub gracą dość szeroko zbiera się ziemię głękoko na 3 do 4 cali. W dołek ten kładzie się obornik, który się rozkłada szeroko naokoło tego miejsca, gdzie będzie położony kłąb; następnie posypuje się sztuczny nawóz, na wiosnę superfosfat i sól potasową, dobrą łyżkę tak zmięszanego nawozu. Przy podkładaniu w taki sposób nawozu należy uważać na to, by nawozu nie dawać w środek dołka w jedno miejsce, boby popalił korzenie ziemniaka, ale go rozłożyć naokoło dość szeroko, zostawiając w środku miejsce wolne na położenie ziemniaka. Nawóz tak rozłożony dobrze jest przykryć trochą ziemi, np. trzecią częścią tej ziemi, którą wybrało się z dołka, na nią położyć ziemniak w środku, i ten przykryć resztą ziemi, a nawet jeszcze trochę z boków dogarnąć, by w miejscu posadzonego kłęba utworzył się choć mały kopczyk, który dobrze jest trochę szpadlem lub ręką lekko obcisnąć, by ziemia nie była nastroszona. W ten sposób korzenie posadzonego ziemniaka rozszerzając się i idąc w dół, doskonale wykorzystają z wszystkiego nawozu, tak naturalnego, jak i sztucznego, ziemniak będzie ogrzany, będzie prędko kiełkował i dobrze rozwijał się. Nie należy przeto kłaść obornika w jedno miejsce pośrodku dołka i w niego wciskać ziemniak, boby zgnił; nie należy dać sztucznego nawozu w jedno miejsce, boby mógł się zcementować i nie być wyzyskany przez ziemniak; nie należy go kłaść lub posypywać nad ziemniakiem, boby go spalił, ale powtarzam, rozłożyć go naokoło ziemniaka, nawet w pewnej od niego odległości, żeby się do niego nie dotykał—wtedy dopiero ziemniak nieco wyżej położony należycie wyzyska wszystek nawóz. Sam część pola, którego wcale nie gnoiłem, wysadziłem ziemniakami w ten sposób i polecam go szczególniej dobrym gospodarzom, i zdaje się, że przyjdzie czas, iż gospodarze zarzucą inne sposoby sadzenia i nawożenia, a właśnie w ten sposób sądzić będą ziemniaki pod znacznik, podkładając pod każdy kłąb nawóz i zwyczajny i sztuczny i to im przyniesie najwyższe plony—200 i więcej korcy z morga. (C. d. n.)

Rozmaitości.

Zaczarowana papuga. We Lwowie uciekła z pewnej willi papuga mówiąca. Błądząc przybyła do pobliskiej wsi i usiadła na dachu stodoły. Chłopak jakiś wiejski zobaczył wnet pięknego, ale nieznanego sobie ptaka i chciał go złapać. Prędko przystawił drabinę i wychodzi po niej na dach stodoły. Papuga przypatrywała mu się uważnie, ale nie ruszyła się. Gdy chłopak wyszedł na dach i był już blizko papugi, ta krzyknęła gniewnie: „Co chcesz psia...“ Przestraszony chłopak cofnął się i jak piorunem rażony spadł na dół po drabinie! Z dołu przypatrywał się zamyślony temu szczególnemu, mówiącemu stworzeniu na górze i mruczał sam do siebie: „A ja myślałem, że to ptak!“

* * *

Smutno, gdy wicher
z kwiatu listki zmiecie;
Smutno, gdy w polu
grad zboże wybije;
Lecz smutniej jeszcze
tej duszy na świecie,
Gdy swe marzenia
wciąż kryje...

Maryawitka S...

Odpowiedzi Redakcyi.

Br. O. M. Warszawie. Dla cofnięcia plenipotencyi należy zrobić pełnomocnikowi przez rejenta wezwanie z oświadczeniem, że plenipotencya niema już żadnej mocy. Gdyby, pomimo to, pełnomocnik brata na zasadzie tej plenipotencyi działał, to byłby za to odpowiedzialnym. Dla lepszego jednak bezpieczeństwa, trzeba w wezwaniu, o którem wyżej mowa, zażądać zwrotu wziętego przez pełnomocnika wypisu plenipotencyi, a nadto zrobić u rejenta, przed którym plenipotencya była zeznawana, zastrzeżenie, aby już wypisów więcej nie wydawał

Br. T. Z. w Łodzi. Majątek skazanego na zesłanie do ciężkich robót z pozbawieniem wszystkich praw stanu i przywilejów przechodzi na jego prawych następców tak samo, jakby przechodził wskutek jego śmierci naturalnej.

Br. M. w Sobótce. Jeżeli mieszkańcy wsi pragną, ażeby sklep monopolowy był skasowany, to powinni zrobić uchwałę gromadzką i przedstawić ją gubernatorowi, który, po porozumieniu się z zarządzającym akcyzą, mocen jest (w myśl uwagi 2 do art. 626 ustawy akcyzowej) zadość uczynić życzeniom gromady wioskowej.

Br. K. L. w Łodzi. Artykuł 28 nowej ustawy o powinności wojskowej głosi:

W każdej rodzinie ten jej członek, który ma wstąpić na służbę do wojska lub znajduje się już na służbie, może być zastąpiony za wzajemną zgodą przez brata rodzonego, przyrodniego lub stryjecznego, o ile tylko taki brat, który pragnie zastąpić drugiego, nie podlega sam powołaniu, nie jest zaliczony do zapasu, ma nie mniej jak dwadzieścia jeden lat i nie więcej jak dwadzieścia sześć i po zbadaniu go okaże się zdatnym do służby w szeregu. Zastępujący obowiązany jest przesłużyć tak w szeregach wojsk, jak i w zapasie, całkowite ustanowione terminy, a zastąpiony, wraz z uwolnieniem z wojska zalicza się do pospolitego ruszenia. Przepisy, wyszczególnione w artykule niniejszym, nie rozciągają się na osoby wyznania mojżeszowego.

Odpowiedzi Administracyi.

Konstanty Sawicz w Szyrwintach. Pismo nadal wysyłamy.

Br. Ludwik Kruk. Pismo stale wysyłamy. Co do kaplicy, kiedy będzie założona nie wiemy. W każdym razie o ileby została otwartą w piśmie nasem będzie ogłoszono. Adresów, o które Brat kilkakrotnie zapytywał przesłać nie możemy.

P. P. R. M. w Równem. W wysyłaniu pisma z naszej strony nie było przerwy. №№ brakujące wyślemy powtórnie.

Kantor Mar. w Lublinie. 1 rb. od prenumeratora z Iłży otrzymaliśmy. Pismo na drugi kwartał wysyłamy.

M. Szwejkowska w Petersburgu. Otrzymaliśmy za prenumeratę 2.52. Kalendarz wyślemy.

W. O. A. w Żarnówce. Za pamięć i pomoc materyalną Administracya składa serdeczne „Bóg zapłać“.

Br. Kubicki w Nowostawach. Korespondencyę o pożarze otrzymaliśmy. Drukować nie będziemy, ponieważ kto inny uprzedził i zostało złożone do druku. W każdym razie podziwiamy zdolności i styl w opisie danego wypadku. Prosimy o częstsze korespondencye.

A. A. Kosińscy w Ufie. Pismo od № 4 posłaliśmy. Pieniądze najlepiej przysłać przekazem. Za pozdrowienia składamy „Bóg zapłać“. Życzymy wytrwałości i wszystkiego najlepszego.

Br. Wiktor Wąsowski w Wiśniewie. Korespondencyę otrzymaliśmy. Drukować nie będziemy, nie nadaje się.

Emilia Łyszkiewiez w Kałuszynie. Otrzymaliśmy list i wiersze. Bardzo nas cieszy wiara Siostry w cudowną Opatrzność Bożą. Życzymy wytrwałości. O prośbie będziemy pamiętać. Drukować w całości listów i wierszy nie będziemy.

Br. A. Muszyński w Brzezinach. Z korespondencyi i przesłanej przez Brata nie omieszkamy w swym czasie skorzystać.

Redaktor i wydawca ks. Tomasz Krakiewicz, Maryawita.
Drukarnia Ks. Biskupa Jana M. M. Kowalskiego w Łodzi, Franciszkańska 27.